

PAWEŁ OKOŁOWSKI
Uniwersytet Warszawski

BOGUSŁAW WOLNIEWICZ (22 IX 1927 – 4 VIII 2017)

(Mowa po mszy żałobnej w kościele św. A. Boboli w Warszawie, 9 sierpnia 2017 r.)

Widok swoich żałobników zapewne by Profesora Bogusława Wolniewicza ucieszył. Tym bardziej, że to żałobnicy prawdziwi, niemalowani. Ich obecność to znak, że Profesor nie wołał jednak na puszczy. A nie był to zwyczajny profesor, w zwyczajnym sensie, jakich wielu. To był „Nadzwyczajny Profesor!” – tylko takie określenie oddaje mu sprawiedliwość. Był gigantem ducha: i intelektu, i charakteru – czyli woli.

Te 90 lat, które przeżył, bardzo go doświadczyło: kiedy był dwunastolatkiem dopadła go wojna; w obozie koncentracyjnym Niemcy zamordowali mu ojca; w czasach stalinowskich porzucił pracę akademicką, gdyż nie był w stanie w tamtej atmosferze pracować; w partii postalinowskiej, do której wstąpił i która rychło znów poczęła się stalinizować, cierpiał liczne szykany (na w pełni zasłużoną profesurę, choćby, musiał czekać 14 lat); w sile wieku stracił ukochaną żonę Reginę; dostał w końcu łokciem od Uniwersytetu Warszawskiego. Choć nigdy się nie skarżył (przez 32 lata nie słyszałem z jego ust żadnych narzekań na swój los), jego intelekt nie mógł tych faktów należycie nie ocenić. A był to największy intelekt z jakim się zetknąłem i myślę, że wielu dziś zebranych myśli podobnie. Intelekt nie jak lancet, bo taki tnie precyzyjnie maleńkie powierzchnie – interesów czy, równie niewielkie, strategii wojennych. To był intelekt jak jakiś metafizyczny Eskalibur czy Zerwikaptur. Ciął równo wielkie połacie Bytu. I widział jego trzewia. Stąd się brał pesymizm Profesora; i dlatego też każdy, kto stanął z nim twarzą w twarz bał się go – bez wyjątków – gdyż czuł jego wzrok na własnej mizerii czy felerności, jak by ona głęboko nie tkwiła.

Ale ów intelektualny pesymizm Profesora Wolniewicza nie miał nic z kwietyzmu. Jego niedościgła w świecie akademickim miłość do prawdy znajdowała wsparcie w innym rysie charakteru – w miłości do bliźnich.

I tu dopiero tkwi osobliwość tej postaci! Bo dla przyjaciół, uczniów, kolegów zawsze był surowy, zawsze karcący. Nawet kiedy coś pochwalił czy okazał pomoc i ciepło – surowy pozostawał. Można było pomyśleć, że tkwi w nim duch Cheopsa i Chefrena – żądający od ludzi wyłącznie, i za każdą cenę, piramid. Rugani przez niego mają wszak pewność, że On traktował ich serio. Otóż Bogusław Wolniewicz płomieniem miłości od rodziny przeskakiwał od razu do narodu – polskiego narodu – i dalej jeszcze, do wspólnoty cywilizacyjnej – do wspólnoty chrześcijan – omijając wszelkie konfraternie. Nikt nie pojmie myśli i postawy Profesora Wolniewicza, póki nie zrozumie, że los Polaków i ludzi Zachodu leżał mu równie mocno na sercu jak los jego najbliższych. W tej sprawie był wielkim wojownikiem – wojownikiem czasów pokoju – ale jednak jak Sobieski czy Kościuszko. Nigdy nie dał się nabrać na slogan, że narody się miłują. One w walce nie ustają nigdy – twierdził – jeżeli nie militarnie, to ekonomicznie, a zawsze walczą duchowo.

Czytam, już po śmierci Profesora, że mówią i piszą wciąż o nim duby smalone. Pierwsze z brzegu: że zmieniał poglądy. Otóż Bogusław Wolniewicz nigdy nie zmienił poglądów – tych zasadniczych nigdy. Całe życie budował filozoficzny system – i zbudował go! Jako jeden z nielicznych w ostatnim stuleciu! System się rozrastał, wymagał więc uzupełnień, nie zmian. Mieści się on w 15 książkach i setkach nagrań filmowych. To poziom światowy – filozoficzne Himalaje. Nie miejsce jednak, by teraz o tym mówić.

Bogusław Wolniewicz przybył do nas, do Warszawy, w 1963 roku i 54 lata tutaj rezydował. A teraz wraca na swoje Pomorze, skąd przybył. Zacytujmy mu na drogę znane wersety Norwida, z jedną zmianą – nazwiska w pierwszej linijce.

[...]

Coś ty uczynił ludziom, Wolniewiczu?

.....

Więc mniejsza o to, w jakiej spocznieś urnie,

Gdzie? kiedy? w jakim sensie i obliczu?

Bo grób Twój jeszcze odemkną powtórnie,

Inaczej będą głosić Tve zasługi

I łez wylanych dziś będą się wstydzić,

A łać ci będą łyżę potęgi drugiej

Ci, co człowiekiem nie mogli Cię widzieć...

III

Każdego z takich jak Ty świat nie może

Od razu przyjąć na spokojne łoże,

I nie przyjmował nigdy, jak wiek wiekiem [...].

Panie Profesorze, odpoczywaj w pokoju. Amen.

